

Katarzyna Konczewska  
*Grodno, Białoruś*

## PARADOKS MAŁEJ OJCZYZNY. O SOKRACIE JANOWICZU

17 lutego 2013 roku odszedł do wieczności Sokrat Janowicz – pisarz, publicysta, działacz społeczny. Był dziennikarzem wydawanego w Białymstoku białoruskiego tygodnika „Niwa” (od 1956), współzałożycielem Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża” (1958), Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego (1994) oraz opiekunem artystycznym białoruskiego zespołu rockowego „R.F. Braha”. Debiutował zbiorem opowiadań, miniatur, opowieści i nowel *Zahony* (1969 rok, polski przekład – pod nazwą *Wielkie miasto Białystok* – ukazał się w roku 1973). Był autorem ponad 20 książek, w tym powieści *Ściana* (1979) i *Samosiej* (1981), wierszy i prozy poetyckiej *Listowie* (1995), tomu esejów i publicystyki *Białoruś, Białoruś* (1987) oraz *Terra incognita: Białoruś* (1993) i ponad stu prac analitycznych, opublikowanych w periodykach w kraju i za granicą; laureatem głośnych nagród literackich i kawalerem szeregu wysokich odznaczeń państwowych, zarówno polskich, jak i obcych, między innymi Nagrody Andrzeja Drawicza, Srebrnego Medalu Zasłużonego Kulturze Gloria Artis i Krzyża Polonia Restituta. Jego utwory tłumaczono między innymi na języki: angielski, niemiecki i włoski, on sam przełożył na białoruski Różewicza i Redlińskiego. Wraz z Leonem Tarasewiczem i Jerzym Chmielewskim założył najpierw stowarzyszenie, później fundację Villa Sokrates, która organizowała słynne Triadogi Białoruskie, czyli doroczne spotkania europejskich intelektualistów zajmujących się kulturą białoruską, i promowała kulturę białoruską w Europie. Był pisarzem, poetą, eseistą, publicystą i wydawcą rocznika „Annus Albaruthenicus”, periodyku skierowanego do literackiej Europy.

Był także wiernym synem swojej małej ojczyzny – Krynek, miasteczka, którego historia i losy są podobne do wielu innych miasteczek rozsianych na dawnych kresach wschodnich – pograniczu narodów, wyznań, kultur, języków. Był oddany tej ziemi bez względu na dzieje historyczne, nieraz tragiczne, i przemieszczenie granic. Był prawosławnym Białorusinem, co nie przeszkadzało mu w szacunkiem pisać o innych. To on właśnie odkrył „paradoks małej ojczyzny”: „(...) tkwiąc w niej, nie lubi się jej”<sup>1</sup>. Wraz z jego śmiercią odeszła część naszej wspólnej kultury, ale pozostała nadal aktualna tematyka kultury pogranicza poruszana przez pisarza.

Badania tej kultury są prowadzone w różnych dziedzinach: językoznawstwa, literaturoznawstwa, kulturologii, etnografii, socjologii, socjolingwistyki. Jednak najbardziej ciekawe są dotyczące jej spostrzeżenia subiektywne tych, którzy urodzi-

---

<sup>1</sup> S. Janowicz, *Terra incognita: Białoruś*, Białystok 1993, s. 65.

li się, wychowywali i mieszkali w tyglu kultury pogranicza. Dlatego przedmiotem swoich rozważań chciałabym uczynić dialog wartości kultur małych ojczyzn, zawarty w twórczości współczesnych pisarzy pochodzących z białorusko-polsko-litewskiego pogranicza: Sokrata Janowicza, zwolennika dialogu kultur polskiej i białoruskiej; Tadeusza Konwickiego, który, choć bardzo nie lubił udzielać wywiadów, niedługo przez śmiercią odkrył się czytelnikom na nowo (*W pośpiechu*); Aleksandra Jurewicza, którego twórczość jest swoistym poszukiwaniem utraconej ojczyzny. Trzej pisarze, trzy spojrzenia na małą ojczyznę. Każdy z nich ów Sokratowski paradoks widzi na swój sposób.

Mówiąc o „małej ojczyźnie”, każdy z nich ma na myśli miejsce, w którym dorastał. Janowicz zauważał, że „(...) pojęcie małej ojczyzny utożsamia się z najpierwszą pamięcią. [...] Termin >mała ojczyzna< implikuje istnienie >dużej ojczyzny<. Tę pierwszą, zaczątkową, ma się raz na zawsze, niczym owe miejsce urodzenia. Druga natomiast jest kategorią wybitnie ideologiczną, kojarzącą się z przynależnością państwową”<sup>2</sup>. Burzliwy wiek XX nieraz zmieniał tę państwowość zaskakująco często. Sokrat Janowicz wspominał:

W 1936 roku powiększyłem liczbę obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Po trzech latach moją dużą ojczyzną stał się ZSSR, a po kolejnych dwóch latach znalazłem się w Nowych Prusach Wschodnich, czyli w III Rzeszy Niemieckiej, anektującej te ziemie. Ciągłe biegając po tych samych zaułkach swego miasteczka lub kąpiąc się w pobliskiej rzeczulce Krynka, nigdzie nie ruszając się poza wzniesienie Prafitka na skraju horyzontu, odbyłem jak gdyby parę podróży zagranicznych... Różne ojczyzny pochłaniały moją jedyną małą<sup>3</sup>.

Może dlatego mała ojczyzna Janowicza miała „(...) wydzwięk zdecydowanie dramatyczny”<sup>4</sup>. Oczywiście, te ciągłe zmiany państwowości i wynikające z nich nieuchronne wpływy innych kultur miały swoje następstwa. Przejawiały się one nie tylko w postaci kolejnego dokumentu tożsamości z wpisanymi na nowo imieniem i nazwiskiem, lecz także w języku, wyznaniu, światopoglądzie. W małych Krynkach prawie każdy był poliglota:

Białoruszczyzna uchodziła za normalną w codziennym bytowaniu, rosyjski nadawał się do cerkwi i konwersacji z Panem Bogiem, polski znakomicie dowartościowywał jednostkę w jej chętkach wywyższenia się ponad spóółstwo, po niemiecku pisano podania do różnych „amtów” lub listy do mężów i ojców w niewoli gdzieś w Saksonii albo w Prusach; ukraiński pasował do anegdot. Niemal pięciojęzyczne indukowało schizofreniczne rozszczepienie jaźni, a w praktyce kończyło się tym, że w miarę przyzwoicie nie potrafiono posługiwać się żadnym z wymienionych języków<sup>5</sup>.

<sup>2</sup> Tamże, s. 61.

<sup>3</sup> Tamże.

<sup>4</sup> Tamże, s. 62.

<sup>5</sup> Tamże, s. 64.

Bardzo ważny wpływ na formowanie światopoglądu zamieszkującej tereny przygraniczne ludności miały zarówno pamięć historyczna i genetyczna, jak i konfesja. Z tym że, jak zauważa Janowicz, „(...) pragmatyzm chłopski nie ceni idei narodowej”<sup>6</sup>, a konfesje zmieniały się równie szybko, jak i państwowość: „(...) cztery konfesje, po kolei lub równolegle, przeorały mentalność Białorusina, by, zatoczywszy olbrzymie koło, wszystko to wróciło dziś do stanu wyjściowego jak gdyby”<sup>7</sup>.

Nieustanna mieszanina państwowości, języków, konfesji powodowała nie tylko wspomniane „rozszczipienie jaźni”: trudne bytowanie w zacofanych z reguły małych miejscowościach przejawiało się także coraz bardziej rosnącą chęcią wyrwania się wszelkim kosztem w wielki świat dobrobytu i zapomnienia jak najszybciej z owej miłościny, w której się wiodło ciężki żywot. Sokrat Janowicz rozumiał to jak nikt inny: „Trudno być patriotą tej ziemi, która, prócz cierpień, nic ponadto nie pozostawiła w najpierwszej pamięci”<sup>8</sup>. Jednak zaznaczał przy tym, że „(...) zwrot ku małym ojczyznom to konieczność dziejowa”<sup>9</sup>.

Praca Sokrata Janowicza w „Niwie” niewidzialną nicią związała go z Tadeuszem Konwickim. Jego twórczość także była nieoderwana od małej ojczyzny – Kolonii Wileńskiej, którą nazywał „(...) wielkim kontynentem swojej młodości”<sup>10</sup> i którą opisywał „sto razy”, „tysiąc razy”, zaznaczając: „To był cały wielki świat, który kiedyś zamknął swoje granice w mojej świadomości i większego już nigdy nie poznałem”<sup>11</sup>. Konwicki tak wspomina tamten epizod z „Niwą”: „Kilka lat temu zwrócił się do mnie z ankietowym pytaniem białoruski periodyk >Niwa< wychodzący w Białymstoku”<sup>12</sup>. Odpowiedzią na pytanie, „Co zawdzięcza Pan Białorusi?”, była piękna dygresja w *Kalendarzu i klepsydrze*<sup>13</sup>, w której Konwicki nazywa Białoruś „Dobrorusią, Dobrą Ziemią Dobrych Ludzi”. Odpowiedzią było także zastanowienie się nad paradoksami małej ojczyzny tym razem Tadeusza Konwickiego: „Po jakiemu ja w dzieciństwie mówiłem? Czy >po prostemu<, czy >po miastowemu<? Czy więcej słów, bajek, pieśni słyszałem białoruskich, czy polskich? Ile razy i kiedy przekraczałem tę niedostrzegalną granicę między białoruskością i polskością?”<sup>14</sup>. W jednym z wywiadów Konwicki wyznawał: „Jestem produktem jakiegoś takiego misz-maszu, sam nie wiem, ile we mnie krwi litewskiej, białoruskiej czy polskiej”<sup>15</sup>. Wspominając swoje korzenie, zaznaczał: „Urodziłem się i wychowałem w kresowym, silnie zhierarchizowanym i patriarchal-

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże, s. 59–60.

<sup>8</sup> Tamże, s. 66.

<sup>9</sup> Tamże, s. 69.

<sup>10</sup> T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 2005, s. 352.

<sup>11</sup> Tamże, s. 354.

<sup>12</sup> Tamże, s. 22.

<sup>13</sup> Tamże, s. 22–24.

<sup>14</sup> Tamże, s. 23.

<sup>15</sup> *Powiniennem zadebiutować na nowo. Rozmowa z Tadeuszem Konwickim*, rozmawiał Konrad Eberhardt, „Kino” 1972, nr 4 s. 15.

nym społeczeństwie<sup>16</sup>. Nie umiając się odnaleźć przede wszystkim mentalnie w Polsce, do której trafił w 1945 roku, czyli tuż po działalności w partyzantce, o sobie nieraz mówił: „Jestem cudzoziemcem tranzytowym”<sup>17</sup>, podkreślając tym samym, że po wymuszonym opuszczeniu swojej małej ojczyzny już nigdzie nie czuł się jak w domu: „Chcę zostać taki, jaki się narodziłem w Nowej Wilejce”<sup>18</sup>. Przyznawał, że przeżywa ciąglą nostalgię, która „(...) chwyta za resztki włosów pośrodku białego dnia w Warszawie, w Paryżu czy na Manhattanie”<sup>19</sup>.

Tadeusz Konwicki bardzo często wspomina tę małą ojczyznę, jej tradycje i obyczajowości: „Ech, wilnianie, wilnianie, my lubim wysoko. Albo z Bogiem, albo ze stryczkiem”<sup>20</sup>; „(...) u nas się w Wilnie cenilo pracę realną – z której coś powstawało praktycznego, korzystnego dla innych”<sup>21</sup>; „(...) u nas na Wileńszczyźnie zadawanie pytań było chamstwem towarzyskim”<sup>22</sup>; „(...) w obyczajowości wileńskiej (...) nie eksponowało się uczuć”<sup>23</sup>; „(...) pieniądź na Wileńszczyźnie u nas cieszył się złą sławą”<sup>24</sup>; „(...) u nas, na Wileńszczyźnie, kolęda była może nawet większym wydarzeniem niż u was tutaj święto 3 Maja”<sup>25</sup>.

W małej ojczyźnie Konwickiego duchowość nabierała szczególnego wymiaru: „(...) myśmy mieli swojego własnego Boga. (...) Myśmy mieli – mówię w imieniu nas tam mieszkających – tego Boga bardzo osobistego. Boga bardzo bliskiego. (...) To było przede wszystkim dla nas pożyteczne, czuliśmy czyjąś nadrzędną obecność, bliskość i coś, co budziło nasze zaufanie i naszą ochotę do życia”<sup>26</sup>.

Ze smutkiem wspominał Tadeusz Konwicki tę swoją Wileńszczyznę, „(...) której już nie ma i nigdy nie będzie”<sup>27</sup>, mówiąc: „(...) nie ma już krainy mojego dzieciństwa. Żyje ona tylko we mnie i razem ze mną rozsypie się w proch którejś nadbiegającej z nicości godziny”<sup>28</sup>. Zaś jego ciągle powtarzające się „u nas na Wileńszczyźnie” obok „u was tutaj”, wypowiedziane w 2011 roku, wymownie świadczy o tym, że człowiek, którego mianują „jednym z najważniejszych polskich pisarzy i filmowców”, a który sam mówił o sobie: „Ja jestem stary, wileński chytrus”<sup>29</sup>, duszą jednak pozostał na zawsze tam, w Kolonii Wileńskiej, swojej małej ojczyźnie.

<sup>16</sup> T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, dz. cyt., s. 59.

<sup>17</sup> Tamże, 211.

<sup>18</sup> Tamże, s. 220.

<sup>19</sup> Tamże, s. 23.

<sup>20</sup> Tamże, s. 224.

<sup>21</sup> T. Konwicki, *W pośpiechu*, Wołowiec 2011, s. 37.

<sup>22</sup> Tamże, s. 144.

<sup>23</sup> Tamże, s. 183.

<sup>24</sup> Tamże, s. 228.

<sup>25</sup> Tamże, s. 122.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, dz. cyt., s. 239.

<sup>28</sup> Tamże, s. 357.

<sup>29</sup> Tamże, s. 341.

W udzielonym po dość długim milczeniu, niepisaniu, niewznawianiu publikacji i unikaniu dziennikarzy wywiadzie zatytułowanym *W pośpiechu* Tadeusz Konwicki wspomniał „(...) literata, kolegę w Gdańsku”<sup>30</sup>, Aleksandra Jurewicza.

Aleksander Jurewicz, urodzony 18 listopada 1952 roku jako syn Michała Jurewicza i Janiny z domu Łapian i zamieszkały koło Lidy, przyjechał do Polski wraz z rodzicami we wrześniu 1957 roku. Rodzina osiadła we wsi Redło, niedaleko Polczyna Zdroju w województwie koszalińskim. Po maturze, w latach 1971–1976, Aleksander studiował filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim. Debiutował prozatorsko w prasie w 1971 roku. W 1977 roku ukazał się jego pierwszy tomik poetycki *Po drugiej stronie*. Jurewicz dostał nagrodę „Peleryny” za najlepszy debiut poetycki roku. Pierwsza powieść w wydaniu książkowym, *W środku nocy*, ukazała się w 1980 roku. *Lida* (1990) została uhonorowana Nagrodą Czesława Miłosza i Nagrodą Fundacji im. Marii i Jerzego Kuncewiczów. Od roku 1989 Jurewicz był członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, od roku 1991 – ZAiKS-u i Polskiego PEN Clubu, w roku 2000 reprezentował literaturę polską na Targach Książki we Frankfurcie, był także członkiem kwartalnika „Tytuł”. Obecnie mieszka w Gdańsku-Wrzeszczu, gdzie po wojnie osiadło wielu byłych lidzian, grodnian oraz innych przesiedleńców z Kresów, którzy w czasach powojennych stanowili około 10% ogółu mieszkańców ówczesnego województwa gdańskiego, a ponad 20% ludności napływowej<sup>31</sup>. Jednak mimo tego, że mieszkają tam od ponad pół wieku, nadal tęsknią do swojej małej ojczyzny, którą przyszło im opuścić.

Czesław Miłosz na ową tęsknotę podaje taką receptę: „Kto pożegna swój kraj, jego krajobrazy i obyczaje, zostaje rzucony na ziemię niczyją, podobną do pustyni. (...) Wtedy jedynym sposobem przeciwko utracie orientacji jest ustanowić na nowo własne północ, wschód, zachód, południe”<sup>32</sup>. Aleksander Jurewicz miał swój kierunkowskaz:

Kilka szczegółów tamtego świata, zwłaszcza chwila wyjazdu, tkwiło mocno w mojej pamięci. Płacz... Ciągle pamiętam swój płacz, kiedy wyjeżdżałem stamtąd. Zawsze, ilekroć później coś niedobrego wydarzało się w moim życiu, tamten dziecięcy lament powracał. To był podstawowy kierunkowskaz, który naprowadził mnie na Lidę<sup>33</sup>.

Badacze literatury umieszczają prozę Jurewicza w nurcie nostalgicznym i reistycznym<sup>34</sup>, zaliczając go do grona autorów-mitobiografistów, którzy „(...) wykorzystują jako materiał wyjściowy własną biografię, stanowiącą poręczenie prawdziwości dzieła i wytłumaczenie jego kompozycji”<sup>35</sup>.

<sup>30</sup> T. Konwicki, *W pośpiechu*, dz. cyt., s. 25.

<sup>31</sup> H. Galuś, *Ruch regionalny na Pomorzu*, Gdańsk 2007, s. 80.

<sup>32</sup> Cz. Miłosz, *Szukanie Ojczyzny*, Kraków 1992, s. 184.

<sup>33</sup> A. Jurewicz, *Lida*, Białystok 1990, s. 12.

<sup>34</sup> R. Czaplński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–2000*, Kraków 1999, s. 102–103.

<sup>35</sup> Tamże, s. 221.

„Nie potrafię do końca tego wytłumaczyć, ale wiedziałem, że jeżeli nie wydużę z siebie tej przesiedleńczej opowieści, to moje życie nie będzie do końca pełne, że będzie w nim jakiś cień, jakaś nie do końca załatwiona sprawa”<sup>36</sup> – tak Jurewicz wyjaśniał genezę powstania książki *Lida*. Jednak ta „przesiedleńcza opowieść” wydłużyła się o kolejne utwory: *Pan Bóg nie słyszy głuchych* (1995), *Prawdziwa ballada o miłości* (2002), *Dzień przed końcem świata* (2008) – w których wspomnienia z dzieciństwa powracają znowu i znowu, nie pozwalając już nigdy uciec od dziecięcego skowytu „Ja nie chcę u Polku”<sup>37</sup>.

Zamieszkała na Grodzieńszczyźnie, Nowogródzkiej czy Wileńszczyźnie ludność polska za swoją ojczyznę uważała tę właśnie ziemię, na której żyła od pokoleń, wcale nie zamierzając jej opuszczać. Ta świadomość ojczyzny pozostała po dzień dzisiejszy. Podczas prowadzonych przeze mnie na Grodzieńszczyźnie badań terenowych respondenci prawie nigdy nie kojarzyli swej polskości i ziemi ojczystej z rdzenną Polską. Mówiąc, że są Polakami, stwierdzali jednocześnie, że nie mają polskich korzeni, bo to oznaczało „urodzić się w Polsce” (Konwickiego „u nas” i „tu u was”). Miejscowi Polacy nie chcieli opuszczać swojej ziemi. Razem z pierwszą falą, tuż po wojnie, wyjechali ci, którzy po doświadczeniach 1939 roku od „drugich Sowietów” nie oczekiwali nic dobrego („A za takie oswobodzenie pięknie dziękuję i proszę, żeb mnie to było ostatni raz”<sup>38</sup>). Ci, którzy zostali, mieli nadzieję, że „(...) nowa władza prędko się stąd zabierze, że dawna Polska tutaj nastanie z powrotem”<sup>39</sup>. Rzeczywistość – „(...) przyszło żyć jak nie na swoim i nie u siebie”<sup>40</sup> – zmusiła ich do decyzji o wyjeździe, bo „(...) nie można cały czas żyć jak na wygnaniu u obcych”<sup>41</sup>.

Taki sam los spotkał Lidę, o której Jurewicz mówi tak: „Nigdy nie pożegnałem tego miasta // Nigdy nie nauczę się tego miasta // Budzę się ciągle na jego ulicach...”<sup>42</sup>. Dlaczego właśnie Lida? Przecież autor przez krótki okres wspomnianego dzieciństwa mieszkał w Krupowie – wiosce oddalonej od Lidy o kilka kilometrów – i z powieści dowiadujemy się, że „(...) chłopiec parę razy był w tamtym miasteczku, lecz nigdy sam. Nigdy też nie udało mu się dojść do Lidy samemu”<sup>43</sup>. Dowiadujemy się także, że w Lidzie pracował ojciec, a dziadek w lidzkim więzieniu „(...) stracił słuch na prawe ucho – najpierw zamknięty przez Niemców za handel mięsem, a potem przez Rosjan”<sup>44</sup>. Z Lidą również częściowo są związane losy bohaterów *Prawdziwej ballady o miłości*, którą Jurewicz dedykował swojej matce. Pięcio-

<sup>36</sup> A. Jurewicz, *Lida*, dz. cyt., s. 17.

<sup>37</sup> Tamże, s. 7.

<sup>38</sup> Tamże, s. 66.

<sup>39</sup> A. Jurewicz, *Prawdziwa ballada o miłości*, Kraków 2002, s. 64.

<sup>40</sup> Tamże, s. 62.

<sup>41</sup> Tamże, s. 93.

<sup>42</sup> A. Jurewicz, *Lida*, dz. cyt., s. 9.

<sup>43</sup> Tamże, s. 49.

<sup>44</sup> Tamże, s. 58.

letniemu dziecku zaś najbardziej utkwił w pamięci ludzki dworzec, na którym musiał pożegnać cały swój dotychczasowy świat, by już nigdy go nie odnaleźć, ponieważ tamta Lida, jak i Kolonia Wileńska Konwickiego, przestała istnieć, pozostając tylko w pamięci opuszczających ją na zawsze Polaków.

Powieści Aleksandra Jurewicza zostały swoistym świadectwem tamtego miasta, które żyje już tylko w pamięci coraz mniej licznych jego mieszkańców, rozsiadanych po całej Polsce. W jego utworach zostały upamiętnione miejscowe imiona, często przymusowo zmieniane później w sowieckich paszportach: Zenak, Wacak, Jania, Ludwik, Malwina, Alik, Janek, Władysław, Czesiek, Stefania, Stefan, Witek, Danusia, Oleś, Elżunia, Bronuś, Irenka, Adela, Tereseńka, Antoś. Jurewicz, jak i Konwicki, i Janowicz troskliwie przekazuje pieczołowicie zachowywane przez mieszkańców tradycje: kult Matki Bożej Ostrobramskiej, która zawsze „(...) pomagała swoją obecnością i chroniła”<sup>45</sup>, i św. Antoniego („Niech się stanie wola twoja, niech się znajdzie zguba moja...”), z którym jedna z bohaterek rozmawia „(...) tak często, że uważa go prawie za dobrego znajomego lub nawet dalekiego kuzyna”<sup>46</sup>; wystawianie w oknie zapalanej gromnicy, by „(...) chroniła przed letnimi burzami”<sup>47</sup>; wieczór wigilijny („Jaka ja jestem głodna, cały dzień pościłam”<sup>48</sup>, „Nie mam już gdzie pomieścić, a muszę wszystkiego skosztować”<sup>49</sup>). Z kart powieści dowiadujemy się również o tragicznej historii tej ziemi: walki AK [„(...) a skąd ty, powiedz, o Surkontach słyszał, w szkole uczyli? (...) to stąd niedaleko”<sup>50</sup>], zakładanie kolchozów, wywózki księży.

W jednym z wywiadów Jurewicz powiedział: „Chciałbym zostawić jakiś ślad po moich bliskich, po mnie samym, po wspólnym losie przesiedleńców, po naszym wspólnym losie”<sup>51</sup>. Takim śladem zostały jego utwory wykraczające poza ramy zwykłych książek „wspomnieniowych”. Choć sam autor stwierdzał, że raczej powinny „(...) znaleźć się na półkach pod hasłem: literatura przygnębiająca”<sup>52</sup>.

Przygnębiająca, ponieważ nieustanne wspomnienie małej ojczyzny, którą się nadal żyje na co dzień, lecz której już nie ma i nie będzie, jest moralnie uciążliwe. To jak rozdrapywanie gojącej się rany. To szukanie swego miejsca w nowej, niech i kilkudziesięcioletniej już rzeczywistości, i jednak ciągle gubienie się w niej. Kolejny paradoks: będąc ciałem w zupełnie innym otoczeniu, duszą tkwić w tamtym świecie, z którego zbieg losu wyrwał na zawsze.

<sup>45</sup> Tamże, s. 20.

<sup>46</sup> A. Jurewicz, *Prawdziwa ballada o miłości*, s. 31.

<sup>47</sup> A. Jurewicz, *Lida*, s. 20.

<sup>48</sup> A. Jurewicz, *Prawdziwa ballada o miłości*, dz. cyt., s. 60.

<sup>49</sup> Tamże, s. 64.

<sup>50</sup> Tamże, s. 41.

<sup>51</sup> *Jak żyć tak, żeby człowiek nie żałował odejść*. Z Aleksandrem Jurewiczem rozmawiają Marta Kowerko i Maciej Duda. //www.moreleigreifpruty.com [dostęp: 01. 04. 2015].

<sup>52</sup> Tamże.

Ryszard Kapuściński, który zwiedził sporą część świata, zwierzył się w jednym z wywiadów: „Jestem w ogóle wykorzenionym człowiekiem”<sup>53</sup>. O swojej małej ojczyźnie, Polesiu, mówił, iż była to „(...) taka przedwojenna Afryka Polski”<sup>54</sup>, jednocześnie zaznaczając, że czuje z nim silny związek. Mała ojczyzna Kapuścińskiego, zarówno jak Konwickiego czy Jurewicza, także pozostała już tylko w pamięci: „Jestem z Polesia, takiej bardzo dziwnej społeczności, która już nie istnieje, zniknęła”<sup>55</sup>. Mimo że rodzinny Pińsk Kapuściński opuścił podczas wojny jako małe dziecko, to jednak nawet w latach 90. XX wieku podkreślał: „Ten temat jest we mnie”<sup>56</sup>. Czytając jego relacje z podróży, można odnieść wrażenie, że nieustannie jeżdżąc po świecie, szukał między innymi siebie, że te wyprawy były swoistym poszukiwaniem tożsamości, poszukiwaniem człowieka nieumiejącego się odnaleźć w monokulturze dzisiejszej babilońskiej rzeczywistości.

Pojęcie małych ojczyzn jest wciąż żywe i ważne, by one nie pozostały tylko Mickiewiczowskim westchnieniem do „kraju lat dziecińczych”. Sokrat Janowicz uprzedzał:

Mała ojczyzna jest ideologią własnej pracy i pieniędzy. Warunki na jej odrodzenie nie będą trwałe wiecznie. Przejmując rolę dobrze opłacanej pokojówki dla spragnionych łona natury wielkomieszczuchów, ztraci swą tożsamość, a zatem i duchową potrzebę samodzielnego istnienia. Od czasu do czasu posłyszysz się tam później najwyżej bełkotliwe bajdurzenie o niej od ćwierćinteligentnego pijaczka w wyporządniałej restauracyjce na ryneczku, obsługującej obiadek wycieczki ze świata oraz bywające wiosną i latem rodziniki z przybładłymi pośród blokowisk dzieciakami, aby nabrały one tu rumieńców i wigoru na ekologicznie czystym jedzeniu. Po małej ojczyźnie nie pozostaną wówczas nawet wspomnienia<sup>57</sup>.

Owa przestroga jest nader ważna. Mała ojczyzna nie jest czymś wyłącznie symbolicznym: jest tym fundamentem, na którym się wznosi osobowość jednostki; korzeniami, które trzymają nas mocno przy ziemi; wewnętrznym trzonem, nie pozwalającym zblądzić we współczesnym tylko z pozorów kalejdoskopowym świecie. Jest naszą ostoją, mimo swych paradoksów i niepozorności. Ryszard Kapuściński podkreślał:

Za wyrwanie się ze swojej kultury płaci się wysoką cenę. Dlatego tak ważne jest posiadanie własnej, wyraźnej tożsamości, poczucie jej siły, wartości dojrzałości. Tylko wówczas człowiek może śmiało konfrontować się z inną kulturą. W przeciwnym wypadku będzie się chować w swojej kryjówce, bojaźliwie odgradzając się od innych<sup>58</sup>.

---

<sup>53</sup> R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, Kraków 2007, s. 11.

<sup>54</sup> Tamże, s. 56.

<sup>55</sup> Tamże.

<sup>56</sup> Tamże, s. 25.

<sup>57</sup> S. Janowicz, *Terra incognita: Białoruś*, dz. cyt., s. 72.

<sup>58</sup> R. Kapuściński, *Ten inny*, Kraków 2006, s. 72.

Kryński Sokrat wtóruje mu:

Odżegnując się od najpierwszej pamięci, popada się w kompleks sierocości, skąd bliźutko do janczarstwa duchowego, wykorzenia i zagubienia na obszarach życia<sup>59</sup>.

### Bibliografia

- Czapliński R., Sliwiński P., *Literatura polska 1976–2000*, Kraków 1999;  
Galuś H., *Ruch regionalny na Pomorzu*, Gdańsk 2007;  
*Jak żyć tak, żeby człowiek nie żałował odejść. Z Aleksandrem Jurewiczem rozmawiają Marta Kowerko i Maciej Duda.* //www.moreleigreipfruty.com [dostęp: 01. 04. 2015];  
Janowicz S., *Terra incognita: Białoruś*, Białystok 1993;  
Jurewicz A., *Lida*, Białystok 1990;  
Jurewicz A., *Prawdziwa ballada o miłości*, Kraków 2002;  
Kapuściński R., *Autoportret reportera*, Kraków 2007;  
Kapuściński R., *Ten inny*, Kraków 2006;  
Konwicky T., *W pośpiechu*, Wołowiec 2011;  
Konwicky T., *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 2005;  
Miłosz Cz., *Szukanie Ojczyzny*, Kraków 1992;  
*Powinieniem zadebiutować na nowo.* Rozmowa z Tadeuszem Konwickim, rozmawiał Konrad Eberhardt, „Kino” 1972, nr 4.

## A PARADOX OF THE SMALL NATIVE LAND: ON SOKRAT JANOWICZ

The author of the article focuses on the dialogue between cultural values in so-called small native lands as represented by three contemporary writers from Belarusian – Polish – Lithuanian borderlands: Sokrat Janowicz, who advocated a dialogue between Polish and Belarusian cultures; Tadeusz Konwicky, who, even though always unwilling to give interviews, shortly before his death revealed his strong opinions in *In a Hurry*; and Aleksander Jurewicz, whose works describe a search for the lost native land. Three writers and three views of the small native land...

**Key words:** small native land, regionalism, borderland cultures, poetry from Eastern Europe

---

<sup>59</sup> S. Janowicz, *Terra incognita...*, dz. cyt., s. 62.